

Ojciec mój, Józef Matwijów, urodził się 15.04.1906r. we Lwowie. Tam też mieszkał do rozpoczęcia wojny. Wieleletni pracownik Wodociągów Lwowskich, gdzie pełnił funkcję kierownika wydziału wodociągów.

Ojciec mój w 1939 roku brał udział w obronie Lwowa jako por. rezerwy. Okupacją Radziecką przeżył ukrywając się aż do wojny niemiecko-radzieckiej.

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa zaciągnął się do AK organizując w Wodociągach Lwowskich komórki AK, którą kierował aż do ponownego wkroczenia komunistów do Lwowa. Wówczas, część AK nierzy AK ujawniła się ale ojciec i jego podwładni nie zrobili tego. Był jednak ktoś, kto wiedział o istnieniu tej komórki na terenie Wodociągów i zdenuncjował ich. Zabrano ich pięciu z Wodociągów podczas pracy, w domach dokonano gruntownej rewizji która trwała cały dzień. Nie pamiętam wszystkich nazwisk aresztowanych wówczas. Poza ojcem pamiętam, że aresztowane Franciszka Kemarska i Stanisława Jarmulińskiego. Co do dwóch pozostałych pamiętam, że jeden z nich był bardzo młody. Świadekowie aresztowania-pracownicy ojca doprowadzili go aż do więzienia na ulicę Kazimierzowską. Był tam torturowany. Jak potem opowiadał, chcieli na nim wymusić zeznanie o przynależności do AK i posiadaniu broni, której zresztą szukano w domu. Niczego mu jednak nie udowodniono.

Wywieziony został wraz z kolegami i wielką ilością ludzi do Donbasu. Była wtedy zima, ze wszystkich więzień wyprowadzano ludzi i pod konwojem NKWD-istów, którzy posługiwali się również psami, prowadzone ich na Dworzec Główny gdzie ładowano ich do wagonów towarowych - byłem świadkiem tej wywózki. Wyjechało wtedy ze Lwowa kilka długich pociągów z więźniami

w niewiadomym kierunku. Dopiero potem ojciec dał znać, że jest w Donbasie.

Na wiosnę 1946 roku przywieziono ojca i jego dwóch kolegów z powrotem do więzienia, do Lwowa. Ktoś z NKWD dał znać, że ma być sądzony za swoją działalność ale że można go wykupić za 20 tyś. rubli. Informator kazał matce zgłosić się ta tydzień z pieniędzmi w umówionym miejscu. Sprzedaliśmy wtedy absolutnie wszystko. Otrzymaliśmy za to tylko 17 tyś. rubli i z tymi pieniędzmi matka poszła na spotkanie. Pieniądze szły i obiecano, że za parę dni ojciec wyjdzie. Słowa otrzymane. Ojciec przywlekł się do domu ciężko chory na czerwonkę azjatycką. Usiłowaliśmy go wyleczyć - leczył go ktoś z profesorów, internistów lwowskich.

Ojciec potem opowiadał, że jechali do Donbasu przez osiem dni bez picia i jedzenia, raz tylko dane im solone śledzie ale ojciec ich nie jadł. Stłeczni w wagonach, nie mogący oddechować, gdyż w czasie postojów stale biegło po dachach NKWD waląc kolbami karabinów o dach. Gdy przyjechali na miejsce, głodni i spragnieni, wypchnięto ich z wagonów. Na polu leżał śnieg więc ludzie zaczęli go intensywnie jeść - potem większość z nich umarła. Ojciec mój wraz z częścią ludzi nie polakonił się jednak i dzięki temu większość z nich przeżyła. Warunki w obozie i w kopalni - gdzie pracował na "korym użastka" - były straszne. Było zimno, pokłady węgla bardzo niskie, trzeba było pracować na śniegu i to jeszcze w wozie, gdyż pompy nie odciągały jej należycie. PO pracy był apel, który trwał nieraz i parę godzin. Ludzie wymoczeni w wozie, w mokrych ubraniach zamrzali jak serce lodu, potem w barakach rozmrażali ubrania i nie zawsze wysuszone wkładali na nowe.

Ojciec pracował w dużej grupie wraz ze znaną profesorką - Kulczyńską / warunki w obozie w Donbasie opisała pani Kulczyńska w swoich wspomnieniach, jednak nie tak drastycznie jak było naprawdę / . W pewnym okresie czasu ojciec był garbarzem. Praca była nadzorowana i w dodatku makabryczna. Do bardzo małych celi składano umarłych, którym trzeba było łązać nogi aby się mogli zmieścić. Potem sadzone na tym warzywa.

Niestety wielu wspomnień już nie pamiętam.

Ojciec mój, po powrocie do Polski w 1946 roku, zaczął pracować w zakładach stolarskich, lecz po kilku latach, dokładnie 20.11.1957 roku, zmarł na zawał mając 51 lat.

Rodzina moja, to jest matka, siostra oraz chłopczyk zabrany z pociągu / uratowany, jak wiele dzieci wołyńskich przed deportacją do Niemiec w okresie okupacji niemieckiej, które pogubiły się podczas napałów ukraińców na wsie wołyńskie i podolskie - kolejarze w miarę możliwości wybierali te dzieci z pociągów i oddawali ludziom / mieszkaliśmy we Lwowie. Gdy ojca aresztowano ukrywaliśmy się przez dwa, trzy miesiące u swojej rodziny, co było naturalnym zjawiskiem w czasie wywózek tamtego okresu. Udało się pozostać we Lwowie i potem razem z ojcem przyjechać do kraju.

W tym okresie byłam kurierem AK i uczęszczałam na kursy tajnego nauczania, gdzie ukończyłam małą i dużą maturę i na podstawie zaświadczenia tajnego kuratora lwowskiego - prof. Łukasiewicza - otrzymałam świadectwo dojrzałości w Krakowie w 1946 roku. W latach 50-tych byłam szykanowana i z trudem ukończyłam biologicję na Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Niestety, ale długie milczenie i strach przed prześladowaniami pogrzebały w pamięci wspomnienia.